Drugi nakład.

Nr. 12. W Krakowie, dnia 15 Września 1888 r. Rok I

GŁOS POLSKI

„Głos Polski“ wychodzi każdego 1 i 15 dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie do końca 1888 r. (za 4 miesiące . . . . 60 ct.
W Krakowie kwartalnie 50 „
W Galicyi do końca roku 1888 (za 4 miesiące . . . . 70 ct.
W Galicyi kwartalnie 60 ct.
Za granicą kwartalnie 3 m. lub 5 fr.
Pojedyńczy Nr. 10 ct., z przesyłką 12 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 10 ct. za kwartał.

Biuro Redakcyi i Administracyi w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 11 w² parterze.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach Publiczności“ po **10** ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct od 100 egz. dla z miejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym *kończy się* ćwierćroczna prenumerata. Prosimy więc o odnowienie przedpłaty, tudzież o wyrównanie zaległości.

Zwracamy też uwagę szan. czytelników, że zamiast kupowania pojedyńczych numerów daleko taniej i praktyczniej jest, prenumerować kwartalnie. Gazety każemy doręczać w miejscu każdemu zaraz po wyjęciu numeru.

Z bieżącej polityki.

Z Warszawy donoszą nam o ciekawych rzeczach: W chwili, gdy carowa doznawała jak najlepszego przyjęcia od dworu austryackiego podczas pobytu w Gmunden, moskiewski minister komunikacyi i budowy dróg żelaznych *Possjet* objeżdżał wszystkie koleje i drogi, wiodące ku granicy galicyjskiej, czy są zdolne do rzucenia z całą forsą hord na pierwszy ogień... W Krumiłowie nakazał z największą szybkością budować podwójny tor dla połączenia olbrzymich magazynów, młynów i nowo wystawić się mające laboratoryum ze stacją kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Pomimo tych przygotowań sfery wojskowe w Petersburgu są wielce zaniepokojone faktem, że gdy do manewrów zapotrzebowano prochu, dostarczony z twierdzy Modlina proch okazał się zawilgoconym i nie do użycia. W Dęblinie (Iwangrodzie), twierdzy przy ujściu Wieprza do Wisły, usuwa się ziemia w sposób gwałtowny, kilka fortów się zawaliło; zaś magazyny z nabojami i pociskami tudzież laboratoryum chemiczne są pod wodą. Szkody z tego powodu wynoszą miliony.

Słynny z matactwa politycznego ***Bismarck*** usiłuje wszelkimi sposobami zredukować Francyę do rzędu państw neutralnych, jak Belgia i Szwajcarya. Tymczasem Francya pogodziwszy się z Włochami o Massawę, jest silniejszą, niż przedtem i spokojną o swe południowe prowincye. Wobec tego Niemcy, doprowadziwszy za plecami Austro-Węgier do zupełnego zbliżenia się z Moskwą, pragną Francyi narzucić system rządu monarchicznego. Ciągłe zaczepki niemieckie rozbijają się... Francya bowiem ustępuje z taktem, aby za każdą cenę przywieść do skutku wielką wystawę światową w roku przyszłym w Paryżu — owe najpiękniejsze marzenia każdego Francuza...

Anglia przyszła do przekonania, że nietylko na lądzie, ale co ciekawsze, i na morzu ma za słabe siły obronne, — żąda więc kolosalnych kredytów na uzbrojenie. Gdzie się to podziała ta olbrzymia potęga Anglii na morzu?!...

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała pierwszy nakład dzisiejszego numeru za artykuł na tem miejscu p. t.:

JE. Dr. Prażak w Krakowie.

(Veni, vidi, vici!)

Wydajemy drugi nakład z opuszczeniem inkryminowanego artykułu, natomiast zamieszczamy:

O skażeniu mowy polskiej.

Kto na polskiej żyje ziemi
I kto polską kaszę zjada,
Kto Polakiem być się mieni;
Niech poprawnie „polskiem“ włada!

Walczy się o zasady, na jakich opierać się ma szkolnictwo ludowe, a przecież obok moralno-religijnego kierunku wychowawczego pierwszym i świętym obowiązkiem jest pielęgnować mowę, owę najdroższą nam po pradziadach spuściznę. Językiem wyrażamy myśli, porozumiewamy się z ludźmi w stosunkach społecznych i handlowych, objawiamy nasze patryotyczne uczucia i obywatelskie życzenia.

Szkoła w pierwszym rzędzie przestrzega czystości języka, lecz jej wpływ okazuje się w praktyce niewystarczający. Potrzeba koniecznie aby oświatę ludu na wszystkich punktach i ze wszystkich stron zaatakowano, skoro nam prawo antonomiczne rozwiązało ręce i podało obfity zasób środków do działania w tym kierunku.

Jak zaś przestrzega się czystości języka i gdzie przyczyny złego szukać, niech posłużą następujące dowody, która widnieją publicznie nad sklepami w jednem z naszych polskich miast, a mianowicie:

„Handel z córkami“, „Sprzedaż córków i powrozy“, „Handel garnki“, „Handel z gorkami“, „Handel korzenny i roznych teruników“, „Handel korzenni i wiszynk“, „Handel bławatni“, „Sprzedaż miszane towary“, „Handel blawatnih“, „Nimiecki piekaż. Co dzię świedze pieczywo“ „Sklep kożenne“.

I tak wygląda ten najmodniejszy, uprzywilejowany polsko-chajderowski język.

Trzy prawdy na Wawelu.

Zwiedzając pewnego dnia zamek krakowski i katedrę, zwróciły uwagę moją pomiędzy innymi trzy napisy w języku łacińskim, a mianowicie:

Pierwszy w dziedzińcu zamkowym, na balkonie nad drzwiami prowadzącymi do byłych komnat królewskich, brzmi tak: „Tempora mutantur et nos mutamur in illis“. Znane to przysłowie nigdy nie wywarło tak wielkiego wrażenia, jak tu, w tem miejscu pamiętnem z naszej upłynionej sławy narodowej. — „Czasy się zmieniają, a w nich i my się zmieniamy“. Oto prawda niezatarta, która nam dzisiaj pozostaje jako spuścizna dziejów naszych, jako proroctwo ze świetnych, złotych, Zygmuntowskich czasów! Jeśliby pradziadowie nasi z grobu powstali, za których czasów napis ten wyryto, z pewnością nie poznaliby swych prawnuków: z zacnych i sławnych nikczemni i podli, z bogaczów żebraki, z gościnnych tułacze i wygnańcy, z wolnych niewolnicy. Lecz nadzieja nie zaginęła nam zupełnie, bo co minęło, powrócił—wszak napis: „czasy się zmieniają, a w nich i my się zmieniamy“ trwa niezatarty, a więc i proroczy nam dalszą przyszłość naszą, że po dzisiejszych żelaznych czasach nastaną napowrót złote czasy. Oby tylko jak najprędzej..!

Drugi napis proroczy jest na bramie wjazdowej zamku krakowskiego i brzmi: Si Deus nobiscum, quis contra nos“ (Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?). Piękniejszego i wznioślejszego przekazu po przodkach naszych, jak ten napis, zaprawdę nie mamy. W tem bowiem godle nasza jedyna ucieczka i nasze nieomylne zwycięstwo. Z tem hasłem idźmy śmiało naprzód, zapiszmy go sobie na sercu i na czole naszem, i mocą tych słów walczmy z nieprzyjaciółmi naszymi, którzy i Boga nie znają i nie wiedzą, co czynią, bo gdyby Boga poznali ojcem, to i nas poznaliby braćmi swymi.

Trzeci napis proroczy jest w kaplicy Zygmuntowskiej nad tronem królewskim; ten brzmi: Deus judicium tuum regi da“. (Boże! sąd twój królowi daj.) Napis ten również pochodzi z czasów złotych Zygmuntowskich, przetrwał on wszystkie burze narodowe i dziś proroczy narodowi naszemu, o co Boga prosić winniśmy. Nie ma wprawdzie dziś na Wawelu króla polskiego, orzeł biały i korona trzymana przez

Obrona grobli.

(Wspomnienia z powstania r. 1863.)

Tak mało mamy drukowanych wspomnień o kampanii polskiej z r. 1863, że doprawdy obawiać się należy, aby z śmiercią świadków biorących udział w tych wypadkach nie zaginęła także wieść o nich. A przecież, bądź co bądź, była to walka za sprawę narodową, a jeżeli nie na te rozmiary, co w r. 1831, z mniejszym jednak, co tamta, rozpoczętą i prowadzoną była zapałem. Duch narodu drzemiący ocknął się znowu, dając światu dowody swego istnienia...

W tym pamiętnym roku wyruszyło nas z Łopatyna trzynastu młodych ludzi z zamiarem połączenia się z oddziałem, który się organizował w okolicy Sokala, a nad którym po ustąpieniu Rochebrun'a objął dowództwo Komorowski. Stamtąd udaliśmy się na Wołyń. Po kilkodniowym a uciążliwym marszu, znużeni, niewyspani, a co najważniejsza, głodni stanęliśmy nareszcie obozem w miasteczku Porycku. Szczęśliwym był ten, komu się dostala ciepła kwatera i smaczny obiadek w mieścinie, nas jednak należących do czwartej kompanii strzelców, ominęły te przyjemności, gdyż z rozkazu wodza mieliśmy obowiązek strzeżenia dostępu do obozu. Dowódca naszego plutonu, liczącego ogółem głów ośmnaście, podporucznik Kulakowski, zabrawszy swoich, ulokował się między dwoma cmentarzami po obydwu stronach głównej drogi leżącymi, a odległymi co najmniej o ćwierć mili od obozu. Był to ważny posterunek, albowiem mogliśmy z niego obserwować każdy ruch nieprzyjaciela, nie będąc sami przezeń spostrzeżeni.

Mimo, że upadaliśmy ze znużenia, głodu i niewyspania, nie stracił jednak nasz pluton fantazyi i pousiadawszy każdy na mokrej ziemi, jak mu było najdogodniej, słuchaliśmy w kółku gawęd wesołego lwowianina Mazieckiego. Wkrótce spotkała nas niezwykła przyjemność, gdyż poczciwy jakiś gospodarz czy to posłany przez obozujących w miasteczku, czy z własnej ochoty przyniósł nam dzban ciepłej polewki z pływającymi w niej kawałkami słoniny.

Cały mój majątek stanowiły w tym dniu 4 grosze, które od kolegi — pamiętam — za szarą nić dostałem, za nie też napiłem się trochę owej polewki, ze słoniny jednak zmuszony byłem zrezygnować, gdyż ta dostała się takim, którzy srebrem płacili. Nie pierwszy to był zresztą wypadek, że po kilkodniowym surowym poście dostało się kawał suchara, albowiem niektórzy wodzowie nie troszczyli się zbytnio o zaspokojenie naszych żołądków. Bądź co bądź bardzo się przydała owa polewczka, bo przynajmniej dodała ciepła na wpół skostniałym od zimna członkom.

Po dwóch przeszło godzinach spokojnego oczekiwania w chwili, kiedyśmy się najmniej tego spodziewali, zobaczyliśmy przed sobą o kilkaset kroków oddział mniej więcej 300 jeźdźców.

— Podporuczniku, zawołał jeden z towarzyszów stojących na straży, spojrzyjno, czy to wróg, czy nasi, bo dalibóg przez tę mgłę nic zobaczyć nie można.

— Ale, to pewno nasi! odezwało się kilku razem.

— Ja wam tu zaraz powiem, rzekł wesoły i powszechnie lubiany Maziecki, a zrobiwszy z dłoni jakoby lunetę, odezwał się po chwili: Nie, to nie nasi, to kozunie!

— Mylisz się kolego, wtrącił jeden z naszych, udający wiecznie bardzo wtajemniczonego w sprawy powstania, co mu zjednało tytuł żartobliwy „ambasadora“ — właśnie w tych dniach, jak mi opowiadał pułkownik, miał się do nas przyłączyć oddział wołyńskiej młodzieży, otóż i oni niezawodnie.

Tymczasem jeźdzcy zbliżyli się tak dalece, że można już było rozpoznać, do jakiego należą obozu.

Pierwszy też podporucznik Kulakowski zrywając się z miejsca, zawołał:

— To kozaki, bo mają lance gołe, a nasi ułani mieliby przy nich chorągiewki. Straciliśmy dużo czasu na obserwacyach, nie pora się już cofać; chcąc bronić obozu, trzeba coś działać. Baczność więc i naprzód za mną!...

Z tym słowem poskoczyliśmy za naszym znanym z energii przewodnikiem, który stanąwszy na pobliskim mostku, przerzynającym dwie grobelki ustawił nas po jednej i drugiej stronie poręczy. A że nas było ośmnastu, więc na każdą stronę wypadło po dziewięciu.

Zamiarem naszego młodego dowódcy plutonu było, jak się pokazało, wzbronienie Moskalom przejścia przez mostek. Pomysł był piękny i tylko niezwykły zapał mógł go podyktować, ale wykonanie jego było prawie niepodobnem, bo stawić opór ośmnastu nas młodych zapaleńców przeciw trzem conajmniej sotniom kozaków, to była przecież myśl bardzo zuchwała. Chociaż każdy z nas był o tem przeświadczony, że naraża życie na śmierć niechybną, że z nas ośmnastu ani jeden żywym z tej krwawej rzezi nie wyjdzie, ale każdy znów miał to głębokie przekonanie, że to poświęcenie się na-

aniołów ozdabiają opróżniony tron królewski, a napis nad tronem: „Boże! sąd twój królowi daj“ proroczy nam króla, pomazańca boskiego.

Drożyzna w Krakowie.

Wszyscy narzekają na ciężkie czasy! Chlop, rzemieślnik, kupiec, nrzędnik, rolnik — wszyscy śpiewają jednę piosnkę o ciężkich czasach i drożyźnie. Rzewna nuta tej codziennej pieśni dźwięczy nam nieustannie w uchu, a nikt nie zastanowi się, że my sami jesteśmy przyczyną tych „złych czasów“ i drożyzny. Szczególnie w Krakowie drożyzna panuje wszechwładnie i niszczy nas

Wstyd zaiste, że dziś Kraków słynie już z drożyzny. Nieraz słyszeliśmy zdania: „Wiedeń macie pod nosem — towar lekko i tanio nabywacie — a droższym on jest u was, niż na Bukowinie!“ I rzeczywiście tak jest! W Krakowie wszystko przepłacamy, mimo że Kraków pod względem położenia geograficznego, komunikacyi, przywozu i wywozu itp. przewyższa każde inne miasto Galicyi. Skądże więc drożyzna?

Przedewszystkiem *mieszkania* w Krakowie są drogie. Dwa pokoje i kuchnia kosztują przeciętnie 16—18 złr. Biedny urzędnik lub przemysłowiec, mający 600 złr. rocznego dochodu, wydawszy na mieszkanie 200 złr. rocznie, musi wraz z rodziną żyć ze 400 złr. To smutne! — Pomieszkania obszerniejsze są w Krakowie bajecznie drogie, ponieważ wielu właścicieli chce koniecznie wyciągnąć z dochodów kamienicznych ułożony z góry procent, i chociaż dużo pomieszkań w Krakowie stoi miesiącami próżnych, właściciele ich są niewzruszeni! Gdyby chociaż w przybliżeniu były pomieszkania tak tanie, jak je wykazują fasye, już byłoby mieszkańcom lżej..

Ważniejszymi od mieszkań są *artykuły żywności* i odzież, tak niezbędne do życia a tak drogo w Krakowie opłacane. Nabiał na targach sprzedawany bywa rozmaicie, ale zawsze ponad ustanowioną cenę targową. Główną zaś przyczyną drożyzny nabiału jest brak konkurencyi, brak hurtownych składów, w którychby nabiał taniej kupić można. Całemu Krakowowi dostarczają nabiału tylko okoliczne dwory i włościanie w dość ograniczonej liczbie, nie dziw więc, że liczni konsumenci padają ofiarą wyzyskiwania.

Weźmy dalej *mięso*. Jest ono w Krakowie strasznie drogie: 1 kilo mięsa wołowego kosztuje 52—56 centów. Mimo to za te pieniądze jemy najczęściej mięso krowie. Trudno, gdy się z kraju ciągle wywozi bydło, musi mięso być drogie. Zresztą ileż mamy w Krakowie sklepów z mięsem? Jest ich nader ograniczona liczba. Gdyby pod tym względem wytworzyła się uczciwa konkurencya rzeźników, gdyby w miejscu więcej bito wołów, mniej jedlibyśmy krowiego mięsa, a wołowe byłoby tańsze.

Te same mniej więcej powody braku prawdziwej konkurencyi składają się na drożyznę *artykułów korzennych i przemysłowych*. Wiadomo powszechnie, że handel i przemysł tylko tam kwitną, gdzie wytworzyła się konkurencya, gdzie zaś jej nie ma, tam panuje zastój lub exploatacya.., Od dłuższego czasu obserwujemy pilnie ruch handlowo-przemysłowy w Krakowie, i z ubolewaniem wyznać musimy, że z każdym dniem przybywa nam więcej dowodów naszej nieporadności. Każdy nowy kupiec lub przemysłowiec, otwierający świeżo interes w Krakowie, idzie śladem starych, myśląc iż równie jak oni dorobi się majątku. Zapomina nieborak, że czasy i stosunki, które sprzyjały kupcom przed 20 lub 30 laty, nie istnieją dzisiaj... Niepotrafiąc wytworzyć konkurencyi, traci i bankrutuje, albowiem ludzie wolą zawsze brać towar u starej firmy, skoro młoda takie same podaje ceny. Wstyd zaiste, że tak mało posiadamy sprytu i przedsiębiorczości! Na tem najgorzej wychodzi konsument, narzekający wciąż na drożyznę.

Co się tyczy *napojów*, to wiadomo, że w Krakowie istnieje nieszczęśliwe „prawo propinacyi“ (wyłączne). Składy zaś *węgla i drzewa* należą do małej liczby prywatnych przedsiębiorstw, które na wielką skalę prowadząc swój interes, nie dopuszczają konkurencyi osób, zadowalających się mniejszym od nich zyskiem. Tanich składów *ubiorów* męskich i damskich nie ma w Krakowie. Kilka sklepów żydowskich z lichem towarem nie obawia się niczyjej konkurencyi. Biedni ludzie płacą więc za liche odzienie sumę, za którą w innem mieście kupiliby dla dwóch.

Na poparcie powyższego moglibyśmy przytoczyć liczne fakta, które osobiście sprawdziliśmy, lecz brak miejsca nie pozwala nam na zestawienie dowodów, świadczących, że *brak konkurencyi* jest główną przyczyną drożyzny w Krakowie. Oby nasz głos w tej sprawie podniesiony dał do myślenia tym czynnikom, które mimochcąc może powodują, że Kraków słynie z wielkiej drożyzny w całym kraju.

Krajowe sprawy.

O Sejmie galicyjskim nie da się wiele powiedzieć. Od ubiegłego poniedziałku do piątku t. j. pięć dni trwało dokończenie odroczonej sesyi. No, warto było odraczać sesyą na 5 dni!.. Od dzisiaj rozpoczyna Sejm krajowy nową sesyą i obradować ma coś miesiąc. Znowu za zbyt krótko, jak na ciało ustawodawcze 6-milionowego kraju. Bo — pytamy — co w ciągu tak krótkiego czasu można uchwalić? A właśnie rząd wnosi bardzo ważny projekt zniesienia propinacyi, proponując natomiast właścicielom wynagrodzenie w wysokości 20-krotnego dochodu rocznego z prawa propinacyi. Agitacya za i przeciw projektowi jest żywa zarówno w sferach interesowanych jak i w dziennikarstwie. Rozchodzi się głównie o wysokość indemnizacyi, aby szkody nie wyrządzić uprawnionym właścicielom. Z drugiej strony najwyższy już czas, aby Sejm przez zniesienie propinacyi uwolnił szlachtę od zarzutu, że dla własnej korzyści rozpija lud w swych karczmach. Dlatego uchwalenie odnośnej ustawy uważamy za moralną konieczność!...

Ostatnie wybory posłów sejmowych wypadły fatalnie dla stronnictwa postępowego i na niekorzyść Rusinów. Z wyjątkiem miasta Jarosławia, które wybrało jednogłośnie swego burmistrza p. Bartoszewskiego (postępowca, ale człowieka chorego i często chwiejnego), — reszta nowowybranych posłów zalicza się albo do Stańczyków i ich „lokajów“ albo do bezbarwnych konserwatystów. W ogólności wszędzie wyszli zwycięsko z urny posłowie „sprzyjający rządowi“, co niech starczy za dowód niezbity, że dziś, po 40 latach konstytucyi a 21 latach autonomii w Galicyi, żaden kandydat niemiły rządowi austryackiemu nie zdoła przejść przy wyborach z miast i z gmin wiejskich. Presya w Śniatyńskiem, Rudeckiem i Jasielskiem przy prawyborach i przy głosowaniu wyborców miała być niesłychana i niewidziana dotąd — rozpijanie chłopów i przekupstwo było tam ogólne i jawne!... I to się nazywa swoboda głosowania w konstytucyjnem państwie?! — Najciekawszym wypadkiem z ostatnich wyborów było to, że centralny komitet wyborczy we Lwowie wcale nie polecał kandydatów, chociaż przewodniczący jego hr. Alfred Potocki bawił nad Pełtwią. Nielada pojęcie obowiązków obywatelskich!... W Pilzneńskiem wbrew poleceniu komitetu centralnego krakowskiego wybrano nadspodziewanie sędziego powiatowego p. Czesława Łozińskiego. Jużto Galicya jest krajem prawdziwych... niespodzianek, no i lokajstwa!..

Nieszczególny budżet krajowy. Przygotowany dla Sejmu preliminarz funduszu krajowego na r. 1889. żąda podwyższenia wypadków o 410 000 złr. Bagatela! prawie półmiliona złr. więcej!... Na pokrycie tegoż musianoby albo podnieść dodatek krajowy z 31 ct. na **35½** ct. od podatków bezpośrednich albo też zaciągnąć nową pożyczkę półmilionową. Na ten rok podwyższono dodatek o 1 ct., w przyszłym roku już o 4½ ct. Piękne widoki na przyszłość!... Nieoceniony Wydział krajowy podaje następujące powody zwiększenia wydatków przyszłorocznych: brak reszty kasowej, wzrost amortyzacyi długów, słaba wydatność centa dodatku krajowego i wzrost wydatków szkolnych. Zamiast podwyższać ciągle podatki byłoby lepiej zaprowadzić *oszczędność* w budżecie, a mianowicie: powykreślać mnóstwo niepotrzebnych wydatków, zmniejszyć liczbę lukretywnych dyurnów, pensyj, dyet itp. Nie rozrzucajmy groszem publicznym w chwili, gdy ludność ledwie dyszy pod ciężarem olbrzymich podatków!...

Znów upadek autonomii gminnej w Galicyi. W ostatnich czasach wprowadzono w dwóch miastach: Stanisławowie i Drohobyczu *c. k. komisarzy rządowych* na naczelników gmin, z powodu ruiny majątku gminnego i złej gospodarki burmistrzów i Rad miejskich. Nie dość na tem! Wkrótce i miasto Kołomyja oddaną będzie pod zarząd komisarza rządowego, nad czem toczą się już pertraktacye między Wydziałem krajowym a Namiestnictwem. Pięknych doczekaliśmy się skutków samorządu gminnego: Stryj, Kałusz, Oświęcim, Stanisławów, Drohobycz, Kołomyja, Krakowiec i t. d. w administracyi rządowej... Najpiękniejsze i najbogatsze miasta Galicyi okazały się niezdolne do korzystania z przywilei autonomicznych... Wstyd i hańba!...

Najazd obcokrajowego szewstwa na Galicyą. W całym kraju panuje między szewcami i właścicielami składów obuwia straszna panika z następującego powodu: Oto właściciel olbrzymiej fabryki obuwia w Mödling, niejaki

---

sze jest konieczne dla uratowania oddziału, który jakkolwiek liczebnie dość silny, przy powszechnem jednak rozpruszeniu się po kwaterach w Porycku, znienacka zaskoczony, mógł być łatwo zniesiony do szczętu.

Tylko nasz „ambasador« nie był zadowolony z tego energicznego kroku podporucznika i mruczał pod nosem, że to nonsens wystawiać siebie i innych na rzeź oczywistą. Dowódca plutonu odpowiedział na to krótko i węzłowato:

— Teraz już zapóźno na odwrót! Skorośmy się poświęcili, gińmyż więc w obronie Ojczyzny i naszego obozu!...

Potem rozkazał podporucznik, aby nie strzelać dotąd, dopóki każdy strzał nie będzie pewnym. Więc też każdy z nas pochyliwszy się naprzód z wymierzonym karabinem, upatrywał swej ofiary z pomiędzy nadjeżdżających nieprzyjaciół. Ci jednak wcale się nie spieszyli, zdążając ku nam wolnym kłusem. Właśnie najgorszem było dla nas to długie oczekiwanie starcia, gdyż przez ten czas tysiąc rozlicznych myśli przebiegło każdemu z nas przez głowę. Niejeden wspomniał sobie dom, rodzinę, kochankę lub żonę, swój młody wiek i przyszłość, jaka mu się uśmiechała, a gdy jeszcze spojrzał na błyszczące kozackie piki, które go za moment miały w kawałki rozszarpać, zimny dreszcz przebiegł po ciele, a w oczach się ciemno zrobiło..

Tylko nasz nieoceniony Maziecki ani na chwilę nie stracił animuszu i pół seryo pół żartem rzecze:

— Podporuczniku, dalibóg nie wytrzymam! A jak wypalę, trzech kozuniów z konia zwalę!

— Zakazuję! — zawołał dowódca plutonu — bronić się będziemy razem!,..

Ta zimna krew wesołego koleżki i prawdziwie mężnego żołnierza musiała naturalnie i na nas korzystnie oddziałać.

— Każdy też pod wrażeniem tych słów oprzytomniał i już bardziej patrzał w oczy śmierci.

W tém ozwał się krzykliwy głos dowódcy kozaków, nawoływający do ataku Z kilkuset naraz piersi wrogów wyrwało się przeraźliwe „urra“! A równocześnie oddział puścił się całym pędem do ataku. Lecz o dziwo! Posunąwszy się zaledwie kilkanaście kroków naprzód, wstrzymano się nagle w miejscu. Znów dał się słyszeć głos komendy wraz z okrzykiem „urra!“ i znów się powtórzył manewr z jazdą do ataku. Po trzykrotném jednak powtórzeniu tego wszystkiego, jakby kto wrogom piaskiem oczy zasypał, zwrócili się nagle i popędzili w stronę, skąd przybyli. Z naszych ośmnastu karabinów zakurzyło się równocześnie. Paru z uciekających spadło, kilku się zachwiało na koniu, reszta zaś czmychnęła, nieoglądając się nawet po za siebie.,. Wiele nam uciechy sprawił nasz Maziecki, goniący co tylko sił starczyło w pojedynkę za Moskalami.

Zostaliśmy więc panami placu boju, ale prawdziwie cudownym tylko sposobem. — Niepodobna przypuszczać, aby kozacy przelękli się nas ośmnastu jakkolwiek przygotowanych na walkę o śmierć lub życie, ale stanowiących w porównaniu z nimi wcale nieznaczną liczbę. I nasze obstawienie mostku czy tam grobelki także nie mogło im zaimponować, gdyż za jednorazowem użyciem broni palnej mogliby 10 razy większą liczbę zniszczyć do szczętu. Jedno tylko przypuszczenie możebyć prawdopodobnem a mianowicie, że musieli się domyślać jakiejś zasadzki, czyto pod mostkiem, na którym staliśmy, czy też w zabudowaniach w pobliżu się znajdujących. Nas niezawodnie uważano za wysłanych na zaczepkę, w czem ich mogło utwierdzić nasze śmiałe i wyzywające prawie zachowanie się.

Temu to mniemaniu zbyt domyślnego dowódcy kozaków zawdzięczyć należy, że nie polegliśmy w tak nierównym boju, w którym conajmniej piętnastu dobrze uzbrojonych wrogów wypadało na każdego z naszych zbiedzonych, znużonych i zgłodzonych towarzyszów broni.

Opisany powyżej fakt niech posłuży za odpowiedź tym, którzy wynosząc pod niebiosy odwagę żołnierzy z r. 1831, odmawiają wszelkich zasług uczestnikom powstania z r. 1863., piętnując ich mianem tchórzów i niedołęgów. Tu i tam Polacy walczyli nieustraszenie, — i ginęli bohaterską śmiercią za wolność Ojczyzny!

Zenon Podwawelski.

Fränkel, postanowił już w najbliższym czasie urządzić 30 składów obuwia w różnych miastach Galicyi. Z liczby tej mają powstać trzy składy w Krakowie, cztery we Lwowie, po jednym w Przemyślu, Tarnowie, Rzeszowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Kołomyi i t. d. Zalanie kraju fabrykatem tańszym, bo faktycznie maszynami wyrabianym, chociaż wskutek tego gorszym wpłynie bardzo niekorzystnie na rozwój przemysłu krajowego. nasi przemysłowcy i rzemieślnicy szewscy bowiem, pracujący na drobną skalę bez maszyn, nie będą mogli wytrzymać konkurencyi z tak rozgałęzioną i milionami rozporządzającą firmą, wskutek czego powiększy się znowu brak roboty, a w następstwie wzrośnie liczba czeladzi niemogącej już dziś znaleść zajęcia. Dlatego słusznie protestują szewcy we Lwowie i na prowincyi przeciw najazdowi wyrobów szewskich do kraju, który z pewnością zrujnuje szewski przemysł krajowy i właścicieli warsztatów szewskich. Czemu atoli szewcy krakowscy milczą?!...

Obywatel a chłopi w Brzegach. Gazety rozgłosiły szumnie w swoim czasie, jakoby dr. Stanisław Laryusz Niedzielski, właściciel Śledziejowic i wielu innych wsi w powiecie wielickim, opuścił włościanom gminy Brzegi, którzy u niego dzierżawią grunta a dotknięci zostali klęską powodzi, cały czynsz dzierżawny w kwocie 1000 złr. Wszystko to nieprawda! P. Niedzielski miał dać słowo, ale go nie dotrzymał, jak donosi o tem włościanin Maciej Szarek z Brzegów. Żaden z gospodarzy nie śmie nawet sierpem ruszyć na gruncie dziedzica, aż czynszu nie zaniesie do dworu i nie otrzyma potwierdzenia od zarządcy. Lud biedny, zniszczony corocznemi powodziami, czynszu zapłacić nie jest w stanie i z łzą w oku patrzy, jak p. Niedzielski zabiera z pola plony, na które włościanin swą ręką o chłodzie i głodzie ciężko się mozolił. I gdzież to słowo szlachcica i doktora w dodatku? gdzież ta miłość „starszego brata“ dla młodszego, ciemnego i biednego rodaka-chłopa?!...

Komiczna illuminacya Jarosławia. Z końcem sierpnia urządzili wojskowi w Jarosławiu uroczystość 200-letniej rocznicy utworzenia pułku austryackiego ułanów Nr. 6 przez cesarza Leopolda I. Były więc korowody z muzyką i pochodniami, defilada, wyścigi konne, msza polowa, feta itd. Najkomiczniejszym atoli epizodem była wieczorna illuminacya miasta. Rano werbel magistracki obwieścił światu jarosławskiemu, że IMĆ. P. Burmistrz uznał za stósowne (nie zasięgnąwszy jednak zdania ojców miasta) zarządzić powszechną illuminacyą. Zdaniem ogółu rozumnych ludzi illuminacya ta nie miała najmniejszego sensu. Skąd burmistrz przychodzi do samowolnego rozporządzania kieszenią mieszkańców? Zresztą uroczystość wojskowa, nie święcąca ani tryumfu doniosłego dla ojczyzny, ani obchodu drogiego dla serc wszystkich, nie ma nic wspólnego z ogółem polskim. Jeżeli świece palić będziemy podczas każdej uroczystości czysto wojskowej, oczywiście pod grozą wybicia szyb w oknach przez uliczników i pachołków miejskich, — to czemże obchodzić będziemy nasze rzeczywiste, narodowe. drogie polskim sercom pamiątki i obchody? — Panie Bartoszewski! coś pan uczynił... mądrego?!...

Podgórze. Druk jest tu obecnie w modzie. Exburmistrz p. Nowacki wydrukował obszerny memoryał do Sejmu, w którym uniewinniając się z czynionych mu zarzutów, nie oszczędza nikogo: smaga Wydział krajowy, p. Marszałka, radcę Michalczewskiego itd., praży siarczyście swych przeciwników w mieście — słowem stara się zrehabilizować wobec posłów, którym li tylko przesłał drukowaną obronę. Oburzona tem opozycya myśli o drukowanej odpowiedzi w siarczystym stylu. Tymczasem jeden z opozycyonistów p. L. Langer dał wydrukować „Referat z śledztwa dyscyplinarnego“ przeprowadzonego przez p. radcę Michalczewskiego przeciw p. Nowackiemu. Rzecz arcyciekawa, ale nie mniej ciekawą będzie dalsza „wojna bibułowa“. Opozycya bowiem nie da się skompromitować w opinii reprezentantów kraju. Tu więc za Wisłą ostrzą pióra na dobre!...

Nowiny krakowskie.

Z bruku krakowskiego. Dziś (jak wiadomo) jest sądny dzień... u żydów — dobrze że nie u chrześcian. Ulice i place puste, „czarna giełda“ nie urzęduje wcale ku wielkiej radości Krakowa. Również nasza sławetna Rada miejska odprawia ciągłe ferye ku niemniejszemu zadowoleniu „ojców podwawelskich.“ Bodajto być „rajcą“ Krakowa! — złote to życie! — Przeciwnie zaś działa ruchliwy reprezentant sądownictwa przedlitawskiego, który na jednę dobę zaszczycił swym pobytem nasz gród. Z dumą głosimy to wobec całego światu, że Głos nasz zachęcił Excellencyą dra Prażaka do zwiedzenia Krakowa, gdzie znalazł wiele arcyciekawych rzeczy. Oby skutki tej lustracyi odpowiedziały oczekiwaniom zdrowomyślących i patryotycznych obywateli! — Wbrew wszelkim oczekiwaniom teatr krakowski „robi dobre interesa“. Swojska Muza, słynny Rapacki wraz z córką, panią Leszczyńską, dozwoliły zapomnieć o hałaśliwej trupie lwowskiej i da Bóg, że scena nasza przestanie być polem wyzysku dla trubadurów „nadpeltwiańskich“. Dość grosza wyrzuciliśmy już na cudackie dziwadła!...

Przeciw faktorom końskim, tej istnej pladze targów i jarmarków końskich, wystąpił Magistrat krakowski, żądając od nich karty przemysłowej na trudnienie się pośredniczeniem w handlu końmi. Pochwalamy energią w tym względzie Magistratu i oczekujemy skutków błogich w razie pociągnięcia do odpowiedzialności nieuprawnionych faktorów końskich. Wartoby atoli rozciągnąć ścisłą kontrolę nad stokroć gorszymi faktorami „ludzkimi“, których namnożyło się mnóstwo w Krakowie, bo ci wyzyskują najbiedniejszą klasę ludności, prowadzą interesa publicznie i kpią sobie ze wszystkich ustaw. Należałoby tych pasożytów społeczeństwa wziąć już raz „w dyby!“...

Fałszywe doręczanie listów w Krakowie jest powodem wielu narzekań. Winny temu najpierw adresy niedokładne, a potem urzędnicy pocztowi, szkartujący takie listy, skoro im się nie chce zaglądnąć do księgi adresów w urzędzie pocztowym się znajdującej. I tak np. list, adresowany do „*Biura Informacyjnego*“ w Krakowie, doręczono do Biura stręczeń przy ulicy gołębiej, — a wszak jeszcze w kwietniu doniesiony poczcie o dokładnym adresie koncesyonowanego Biura Informacyjnego przy ulicy Jagiellońskiej l. 11. Należy tylko zaglądnąć do księgi adresów!...

Pastwienie się pachołków plantacyjnych. W poniedziałek miniony odegrała się na plantach obok Kapucynów oburzająca scena. Dwaj chłopcy zakopywali coś w ziemi. Spostrzegł to strażak plantacyjny i schwytawszy jednego z nich, uderzył go silnie w twarz a potem tak silnie kopnął nogą w krzyże, że nieszczęśliwy chłopak padł na ziemię, wijąc się i krzycząc z bólu. Obecni świadkowie tej sceny wyrazili głośno swe oburzenie z powodu maltretowania niedorostka przez strażaka, człowieka już w podeszłym wieku, który powinien wiedzieć, że winowajcę aresztuje się a nie wymierza się nań sprawiedliwości doraźnie za pomocą kułaka i nóg. Niechże władza miejska pouczy pachołków plantacyjnych o należytym sposobie wykonywania ich obowiązków!...

Ofiara prześladowania pruskiego na Górnym Szląsku, p. Stanisław Przyniczyński, prezes centr. Towarzystwa gospodarskiego i redaktor „Postępu rolniczego“, bawi w Krakowie w celu dania odczytu o stosunkach górnoszląskich i zebrania funduszów na interesa narodowe. Jak wiadomo, żadna część dawnej Polski nie doświadcza tak srogiego ucisku, jak Górny Szląsk pod żelazną dłonią Prusaków. Doświadczył tego na sobie p. Przyniczyński, żyjąc wśród ciągłych procesów i śledztw, karany nieustannie więzieniem i grzywnami, cierpiąc fizycznie i materyalnie za szerzenie polskości między Górnoszlązakami. Należy się spodziewać, że społeczeństwo nasze nie będzie obojętne na smutną dolę „męczennika górnoszląskiego“...

Proces przeciw agentom asenterunkowym odbędzie się tu w najbliższych dniach. Przed sądem karnym staną jako główni winowajcy trzej żydzi, którzy związali się w spółkę, mającą za zadanie: uwalniać popisowych od wojska, czynić ich niezdolnymi lub wyjednywać im dłuższe urlopy. Całą tę spółkę nazywano zwyczajnie „Militärbefreiungs-Commission“, a kierownika jej Strumpfera „Regimentsartzem“. Za swoje rzekome zachody dostawali czasami nawet po kilkaset złr. W licznych wypadkach umieli oni wywoływać jakąś chorobę, u tych, którzy mieli stawać do wojska, jak np. zapalenie ócz za pomocą potarcia tabaką, poranienie nóg itp. Raz chcieli oni pewnemu żydkowi przekłuć błonę uszną, przez co mogli nań sprowadzić ciężkie kalectwo. Szajka ta miała agentów po całej Galicyi i Bukowinie. Nie przyznaje się jednak do niczego i twierdzi, że nie miała żadnych stosunków z władzami wojskowemi przy asenterunkach. Ciekawy to będzie proces!...

Tęga poczta! Prenumerator nasz z Ruszczy pisze: „Wszystkie listy i dzienniki z Krakowa a nawet ze Lwowa odbieramy w Ruszczy tego samego dnia. Tymczasem *Głos Polski,* który wyszedł 1. b. m., odebrałem 10. b. m., a mogę doręczyć opaskę, gdzie jest stampila pocztowa“... Dziesięć dni potrzeba, aby poczta z Krakowa dostała się do Pleszowa, t. j. przebyła przestrzeń dwóch mil. To przecież za powolna jazda — nieprawdaż, Św. Dyrekcyo poczt?!...

Fałszywa duma wykształconej stróżówny. Niedawno temu zdarzył się w Krakowie fakt, rzucający ponure światło na stosunki rodzinne w sferach niższych. Dozorcami jednej z większych kamienic tutejszych byli pojedyńczy ludzie, których Bóg obdarzył córeczką. Rodzice mając piękne dochody, nie żałowali grosza na wykształcenie jedynaczki, odznaczającej się niezwykłym wdziękiem. Posyłali ją do wszystkich szkół, ubierali jak hrabiankę, dogadzali we wszystkiem... Panna ukończywszy kilka klas seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, nie miała więcej ochoty do nauk, ale z główką napół wykształconą zapragnęła salonów, zabaw, awantur, romansów itp. Rodzicami swemi pogardzała, wstydziła się ich... Trafił się porządny i dość majętny rzemieślnik, który zakochawszy się na prawdę w nadobnej i „wykształconej“ stróżownie, chciał ją poślubić. Ale panna ani słyszeć o tem nie chciała, ona chciała mieć za męża przynajmniej urzędnika. W tym też celu prowadziła kilka romansików z urzędnikami, lecz ci znowu nie mieli ochoty do małżeństwa. Zrozpaczony kawaler - rzemieślnik sprzedał wszystko i wyjechał do Ameryki. A panna?... Wolała raczej pójść za... utrzymankę hrabiego, niż za mąż za uczciwego i porządnego rzemieślnika. To skutki skrzywionego wykształcenia przy braku należytego wychowania domowego!...

Rozmaitości.

Ostrożnie z ogniem! Adjunkt sądowy p. Filimowski, sędzia orzekający w sprawach prasowych w krakowskim sądzie karnym, przeniesionym ma być *via praesidiali* jako sędzia śledczy. Ostrożnie z ogniem!...

W klubie Stańczykowskim. Protektor lokajstwa konserwatywnego powiada do zebranych koleżków: „Czytaliście ostatni numer *Głosu Polskiego?* Narzeka w „odezwie do czytelników“ na liberałów, że go nie popierają tak, jakby należało. Dobrze mu tak! Niechby z nami trzymał!“ — Na to odzywa się sędziwy szlachcic, świeżo z prowincyi przybyły: „„Muszę zaprenumerować ten *Głos*, kiedy nie chce być waszym... lokajem!““...

Człowiek z 1720 nosami. Zarząd miasta Kijowa w celu wytępienia zbytecznej ilości psów wałęsających się po ulicach, płacił premią po 3 kop. za każdy psi nos, który służył jako dowód, że pies został zgładzony ze świata. Główny antreprener tego przedsiębiorstwa niejaki Szauła, zgłosił się przed kilku tygodniami z podaniem o wypłacenie mu należności za przedstawione zarządowi psie nosy, w liczbie 1719. Ponieważ jednak termin tępienia psów wyznaczony był tylko do kwietnia, a owe nosy przedstawione zostały dopiero w maju, przeto zarząd odmówił wypłaty premium i Szauła pozostał ze psiemi nosami, no — i z własnym na kwintę spuszczonym. Razem tedy miał 1720 nosów.

Nowe „szkło“. Pan Nowicki, Polak, zamieszkały w Paryżu, zrobił nadzwyczaj ważny wynalazek, który w rozmaitych gałęziach przemysłu doniosłe za sobą pociągnie zmiany, wynalazł rodzaj sztucznie w drodze chemicznej wyrabianej masy, przezroczystej jak szkło, a nadzwyczaj giętkiej i elastycznej a bynajmniej nie kruchej, w wodzie zaś nierozpuszczalnej. Błony z tej masy w kształcie szyb szklanych wyrabiane, wybornie zastępują klisze fotograficzne i to pierwsze na teraz zastósowanie wynalazku. Widzieliśmy jednę przywiezioną do Krakowa z tej masy szklankę, która się dała miąć w wszelki możliwy sposób, tak, jak ćwiartka papieru, z którejby kto chciał ugnieść kulę, lub też składać we dwoje i przechować między kartkami książki, a następnie rozprostowana, zmieniła się w szklankę przeźroczystą, bez najmniejszego pęknięcia i rysu. Masa posiada lekki zapach smołki.

UWIADOMIENIE.

Restauracya i piwiarnia J. Heubluma przeniesioną została do domu narożnego przy **ul. Starowiślnej** naprzeciw nowego gmachu poczty.

Abonament za duży obiad 10 złr., za mały 7 złr. — Pojedyńczy obiad duży 35 ct., mały 25 ct. — Kuchnia domowa.

Co niedziela i święto **koncert** muzyki wojskowej 20. pułku. — Wstęp wolny.

(64, 3—3).

Dr. Juliusz Bandrowski

lekarz-dentysta

ukończywszy **w Berlinie** specyalne studya. zamieszkał w Krakowie **w Rynku głównym Nr. 7 tuż obok Szarej Kamienicy.**

Ordynuje codziennie: od g. 10—1 przed połud. od g. 3—6 po południu.

Wszystkie operacye na żądanie bezboleśnie przy stosownem znieczuleniu.

KONCESYONOWANE

BIURO INFORMACYJNE

w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 11, w parterze.

załatwia: wszelkie interesa **publiczne, prywatne i finansowe**, a w szczególności: wyrabia **pożyczki** hipoteczne i wekslowe, pośredniczy w **kupnie i sprzedaży** dóbr ziemskich, will, realności, kamienic, lasów, gruntów, parceli itd., **wyrabia posady wszelkiego rodzaju i dostarcza** buchalterów, ubjektów, praktykantów, nauczycieli, oficyalistów, guwernantek, bon i służby wszelkiego rodzaju.

Biuro otwarte codziennie od godz. 9—12 rano i 3—6 po popoł. Koszta i wynagrodzenie pośrednictwa oblicza się jak najprzystępniej. Na wszelkie korespondencye odpowiada się odwrotną pocztą.

Ogłoszenie.

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem Szan. Publiczność, wszystkie szkoły średnie i ludowe, że przy **ul. Grodzkiej l. 32 urządziłem skład wszelkiego papieru, doborowych materyałów piśmiennych i szkolnych rozmaitego rodzaju i druków wojskowych.**

Wszystko sprzedaję po najniższych ale stałych cenach.

Artur Horowitz.

BIURO

Stowarzyszenia Nauczycielek

W KRAKOWIE

plac Franciszkański l. 1

pod kierunkiem

A. DEMBOWSKIEJ

poleca Szan. Rodzicom i opiekunom

nauczycielki

Polki, Francuski i Angielki oraz

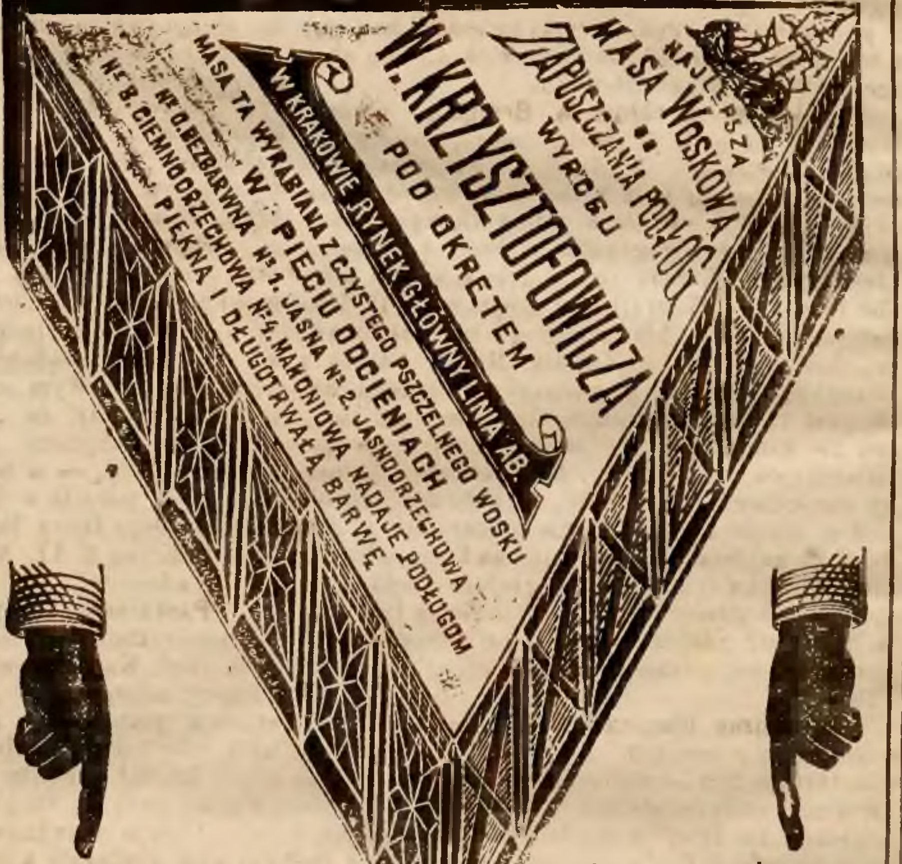
bony i wychowawczynie

67 tychże narodowości. 2—10

Papa dachowa (Steindachpappe), **płyty izolacyjne asfaltowe**, oraz **maź do smarowania papy i gontów** dostarcza natychmiast w każdej ilości.

Fabryka papy dachowej w Tarnowie

(49, b, 6—?) **SKRZYPIEC**



Jedno pudełko wagi 650 gramów kosztuje 80 centów i wystarcza na obszerny pokój.

Masę tę można nabyć również w pierwszorzędnych handlach na prowincyi.

Zmiana lokalu!

PRACOWNIA KRAWIECKA

LEONA GRABOWSKIEGO

ul, Bracka l. 17 70 1—3

istniejąca od r. 1874 do 1878 za granicą, a od r. 1878 w Krakowie, przeniesioną została z domu przy Małym Rynku l. 6, do domu JO. ks. R. Sanguszki **ul. Bracka l. 17** naprzeciw seminaryum nauczycielskiego.

Zarazem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, iż pracownię moją zaopatrzyłem w wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych, które ze względu na trwałość, piękność i taniość, oraz gustowną robotę podług żurnali wiedeńskich, paryskich i dreździeńskich sumiennie polecić mogę.

Ferdynand Kosiba

w Krakowie, Rynek gł. Nr. 23

(I. piętro nad Gebethnerem i Sp.)

nagrodzony na wystawie krak. 1887

poleca swój

Skład Sukien Męskich.

Zaopatrzywszy się w wielki wybór materyałów z fabryk tak krajowych jakoteż zagranicznych, jestem w możności wszelkim najwybredniejszym wymaganiom tak pod względem mody jakoteż wykończenia i trwałości materyału zadość uczynić.

(1, b, 6—6).

HANDEL

towarów korzennych delikatesów i win

pod firmą

Józef Szklarczyk dawniej A. MECNAROWSKI

istniejący od lat kilkunastu, znany Sz. Paniom Gospodyniom z swej jakości i dobroci marynat i konserw, poleca jak w latach ubiegłych tak i tego rocznie specyalne **ogórki kiszone** swojej osobistej zaprawy i korniszony tak częściowo jak też i hurtownie. Równocześnie polecam szynki wędzone gotowane codziennie świeże.. Polecam się łaskawym względom

63 2—3 **J. Szklarczyk.**

Wzywa się Pana **J. W . . . . ra** w Grand Hotelu, aby dług swój do 20 t. m. uiścić zechciał, w przeciwnym bowiem razie zmuszony będę całe imię i nazwisko ogłosić.

(69 2-?) **M. Gałuszka.**

J. BARBEROWSKI

W KRAKOWIE,

Mały Rynek Nr. 4,

poleca:

handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju win, likierów, rosolisów, rumów krajowych i zagranicznych, porteru angielskiego, Piwo Bock i zwyczajne na butelki i miarę.

Handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju towarów korzennych, delikatesów, Herbaty chińskiej jakoteż karawanowej rosyjskiej i oliwy prawdziwej nicejskiej.

Główny skład Farb, Lakierów, Pokostów, wyrobów szczotkarskich, Cementu portlandzkiego i gipsu, politury, oleju lnianego, smarowidła i oliwy do wozów i maszyn. (61, 5—5).

Główny skład drożdży

z fabryki Towarzystwa akcyjnego „Gschwindt“ w Budapeszcie.

Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą lub koleją.

DROGUERYA
J. Wiśniewskiego

magistra farmacyi

w Krakowie, ul. Stradom

poleca

po cenach fabrycznych

wszelkie towary apteczne, środki uniwersalne, środki kosmetyczne krajowe i zagraniczne, najlepsze perfumy, mydła itd. Główny skład Cognacu prawdziwego, Rumu Jamaiki, herbaty chińskiej, oraz wszelkich bandaży, aparatów, instrumentów opatrunkowych, chirurgicznych i skład wód mineralnych. Również pośredniczy w kupnie i sprzedaży aptek, jakoteż w udzielaniu kondycyj. 53 7—23.

Wszelkie zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą

Nowość

C. k. wyłącznie uprzyw.

TRUMNY STALOWE

które z powodu doskonałości materyału i konstrukcyi, przewyższają wszystkie inne i wytrzymują największe ciśnienie ziemi, jak to próby wykazały, bez najmniejszego uszkodzenia — przeto nadają się zupełnie do wszelkiego rodzaju grobów. 52 8—10

Skład wyłącznie na Galicyę utrzymuje **J. K. Pękalski**, właściciel zakładu pogrzeb. **„Concordia“** w Krakowie, **ul. Zwierzyniecka 32.**

Oprócz trumien stalowych, jest wielki wybór metalowych, dębowych i miękich. **Wieńce, wstęgi, karawany, powozy**, oraz wszystkie **przybory pogrzebowe** po najtańszych cenach.

J. K. Pękalski.

SKŁAD
MATERYAŁÓW APTECZNYCH
E. RADLERA

przy ulicy Szewskiej l. 5

ma na składzie

Wszelkie Wody Mineralne

naturalne i sztuczne.

Wyroby z kauczuku i gumy.

PRZETWORY CHEMICZNE.

ZIOŁA i ŚRODKI LECZNICZE uniwersalne.

Tran z Bergen. Olej rycynowy.

PARFUMERYE francuskie.

MYDŁA TOALETOWE

PASTY

i proszki do zębów.

BANDAŻE

i opatrunki chirurgiczne.

Apteczki homeopatyczne.

MALAGE

starą, butelka 1·50.

COGNAC LECZNICZY

stary,

tak w większych ilościach, jak i częściowo.

Tutki za 1000 sztuk 1 złr.

Do interesu dobrze się rentującego w Krakowie, potrzeba natychmiast

Spólnika (80 4—?)

z kapitałem 500 złr.

Bliższych wskazówek udzieli z grzeczności: Biuro Informacyjne w Krakowie, ul. Jagiellońska nr. 11.

ZMIANA LOKALU.

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż przeniosłem mój znany i od lat przeszło 3 egzystujący

SKŁAD MEBLI i LUSTER

z ul. Szpitalnej l. 4

na ul. Mikołajską l. 6.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, zostaję z poważaniem

S. Lattner.

MARYAN RUDNICKI

nauczyciel śpiewu i muzyki

mieszka obecnie przy ulicy Długiej (róg Pędzichów) Nr. 31 II. piętro.

(63, 3-3)

ZMIANA LOKALU.

PRACOWNIA

OBUWIA MĘSKIEGO i DAMSKIEGO

przeniesioną została

z ulicy Brackiej l. 3, na ulicę **Jagiellońską l. 12.**

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, zostaję

4-4 z szacunkiem **A. Gałczyński**

Agentów kaucyonowanych w Krakowie i w Galicyi poszukuje koncesyonowane Biuro Informacyjne ul. Jagiellońska l. 11.

Koce i derki na konie otrzymał w wielkim wyborze i poleca Kazimierz Niesiołowski, Sukiennice l. 24. Ceny bardzo niskie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Marceli Turkawski.** W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.